Rocznik II. Tarnów. — Sobota dnia 15 marca 1879. **Nr. 11.**

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

KALENDARZ: 16 N. E. 3. Głucha Lubina m. 17 P. Gertrudy Panny 18 W. Edwarda Kr. 19 Ś. Józefa oblub. NMP. 20 C. Eufemii i Teodora 21 P. Benedykta opata 22 S. Oktawiana m. i Katarz.

Polska wobec choroby społecznéj Zachodu.

Wśród klęsk, jakie Opatrzność od wieków na nas zsyła, jedna myśl napawała zawsze serca nasze dumą, myśl że choć wielkie były błędy nasze, za które dziś pokutujemy, nigdy jednak nie splamiliśmy się zaborem cudzéj własności, a kiedy narody ościenne zbrojne mieczem chciwą ręką obce kraje zabierały, my jedni używaliśmy broni jedynie w obronie naszéj i naszych sąsiadów, za co nam słusznie miano tarczy chrześciańśtwa Europy dostało się w udziale.

Mając dosyć ziemi własnéj nie pragnęliśmy cudzego dobra, a jeźli ziemia nasza nie posiadała złota i drogich kruszców, to praca w pocie czoła około roli sprowadzała złoto i srebro z za granicy do skrzyń naszych ojców, którzy niepotrzebowali napadać obcych narodów, aby mieniem źle nabytem napełniać swoje szkatuły.

Jeżeli niebyliśmy chciwymi jako państwo; to nie można o chciwość posądzić i pojedyncze jednostki. Pan, czy wieśniak, ksiądz czy mieszczanin, pamiętając na te słowa *„módl się i pracuj,“* chodził skrzętnie około swojego dobra. Nie dziw więc, że kiedy u ościennych narodów rycerz stawał się rozbójnikiem a mieszczanin i włościanin zapomniawszy praw boskich rzucał się na własność kościoła i dworu, aby sobie je przywłaszczyć, u nas nie było słychu o czemś podobnem. —

I dzisiaj kiedy Niemcy i Rosya, dwa narody zaborcze, w domu u siebie, zbierają nareszcie plony swéj siejby, kiedy poddani tych państw, przyzwyczajani do rabunku cudzych ziem przez własne rządy, dziś nauki, z któréj skorzystali we własnym chcą kraju zastósować, my moglibyśmy zasypiać spokojnie, wiedząc że naród nasz zanadto jest religijnym i sumiennym, aby podobne nauki dobre dla chłopa moskiewskiego, w sercu polaka przystęp znaleźć mogły.

Z dumą możemy powiedzieć, że nie rachowaliśmy na oślep, kiedy bowiem tak w Niemczech jak i w Rosyi socyaliści i nihiliści zapomniawszy o prawach Boskich i ludzkich nurtują społeczeństwo, grożąc obaleniem tego wszystkiego, co przez wieki było szanowanem i czczonem, to u nas w Polsce nauki tych panów znalazły grunt dla siebie jałowym, na którym ziarna przez nich siane nie mogły wzróść w rośliny.

Nie brakło jednak na próbach, aby i nas w to błoto moralne pociągnąć, a ze smutkiem musimy przyznać, że znalazły się jedynostki, które dały się na lep szumnych obiecanek złapać. Jedno może nas pocieszać, że jedynostki te należą do szumowin polskiego społeczeństwa, szumowin, jakie się w każdym narodzie znajdują; szumowin, co zapomniawszy o przykazaniu „módl się i pracuj, chciałyby łatwem kosztem żyć na tym świecie, nie obzierając się wcale na następstwa. Dla jedynostek tych, co zapomniawszy o tem, co winne są narodowi i jégo nieskażonéj sławie, podają tu rękę odwiecznemu wrogowi narodu: naród jedno ma tylko uczucie, uczucie pogardy — która jak znamie Kaina na wieki pozostanie na czole zaprzańców narodu.

Ludzi tych żadne wymówki uniewinnić nie mogą, nawet wymówka, którą tak łatwo do serca każdego polaka trafi; któż bowiem z nas nie przebaczył nawet największéj zbrodni, jeżeli się okryła płaszczykiem miłości ojczyzny.

Dziś jednak minęły czasy, w których miłość ojczyzny mogła służyć za płaszczyk najbrudniejszym sprawom. Polska jeżeli ma powstać, to powstanie ale wzniesiona czystemi rękoma, bo co czyste i święte, z czystem i świętem iść może tylko w parze zdala oo téj maksymy, którą chyba szatan w piekle wymyślił „cel uświęca środki."

Nie w sojuszu więc z nihilizmem, socyalizmem, komunizmem i z innemi chorobami strupieszałego Zachodu lub zgangrynowanego despotyzmem caratu moskiewskiego szukać mamy odrodzenia naszéj ojczyzny, ale w pracy wytrwałéj na polu podniesienia moralnego i materyalnego bytu narodowego, w zachowaniu czystéj wiary naszych praojców i w téj nadziei, że co wielkie i święte, może być długo zapomnianem i poniewieranem ale nigdy nie ginie.

Zbrojni w cnoty naszych ojców śmiało możemy patrzyć w przyszłość, prędzéj czy późniéj nadejdzie chwila, gdzie inne narody zbrudzone w kałuży sobkowstwa i bezwyznaniowości pospieszą do nas jak Mahometanie do Meki, aby uczyć się od nas miłości Boga, bliźnich i miłości ojczyzny, cnót które u nich już dawno poszły w zapomienie a bez których jak jedynostki tak i całe narody istnieć nie mogą. —

Protokół.

posiedzenia ogólnego zgromadzenia filii Tarnowskiego Oddziału ck. Towarzystwa gospodarczo rolniczego dnia 6 marca 1879 oobytego.

Obecni

Przewodniczący JO. Eustachy ks. Sanguszko
Zastępca przewodniczącego Dr. Karol Kaczkowski

CZŁONKOWIE:

J. Wny. Ignacy hr. Potulicki
Wny. Józef Wykowski
" Witold Rogójski
" Józef Sulmirski
" Julian Ziemiński
" Władysław Kaczkowski
" Adam Tabaczyński
" Michał Zajączkowski
" Jan Szubowicz
" Jan Ostrowski
" Wilhelm Habicht
" Karol Berke
" Ks. Kan. Jan Rybarski
" Leopold Dietl
" Józef Krasicki
" Ignacy Chylewski
" Gustaw Nowotny

Ze strony Rządu: JWny Mieczysław Szczepański Podkomorzy, Starosta, JO. Prezes Zagaił posiedzenie przemowa iż pozwolił sobie zwołać dzisiejsze zgromadzenie z powodu kilku pilnych kwestyi wymagających załatwienia jak petycye: o zniesieniu zakazu wywozu koni za granicę i zamknięcie granic dla importu bydła z Rosyi. Objaśnia dalej, że komisya Rady państwa uznała te petycye jako uzasadnione, że jednak Rząd sprzeciwił się temu zamknięciu granic, że następnie uległ większości, ale uzyskał odroczenie terminu do lat trzech, podnosi dalej złe skutki nieuwzględnienia zaraz petycyi w obecnéj zarazie księgosuszu zawleczonego do nas z Rosyi, zawiadamia dalej zgromadzenie, iż na przeszłych posiedzeniach obradowano o szkole ogrodniczo-sadowniczej w Tarnowie, do założenia któréj p. Franciszek Habura napisał wyborny projekt statutu, który został wydrukowany, ziarno zatem rzucone czy późniéj czy wcześniéj wyda niezawodnie plony — tudzież o projekcie p. Chylewskiego zużytkowania nieczystości z miasta Tarnowa, który także miał być drukowany, że praca to jest nader użyteczna i choćby tylko dla poznania téj sprawy już ta praca się opłaci.

Dr. Kaczkowski zabiera głos i wyjaśnia, że Statut szkoły ogrodniczej jest już wydrukowany, ze przedłożony został ck. Towarzystwu gosp. rol. w Krakowie, które w nim usiłowało czynić poprawki, które tę przyszłą naszą szkołę ogrodniczą byłyby zdegradowały do szkoły Czernichowskiej, ograniczonej na same jarzyny, gdy my przeciwnie chcielibyśmy mieć szkołę o każdej gałęzi ogrodnictwa tj, pomologii i kwiaciarni do czego gmina ma zamiar zbudować cieplarnię. Taka szkoła odpowie dopiero swemu założeniu i bylibyśmy ją już otwarli, gdybyśmy z towarzystwem strzeleckiem co do budynku mogli się byli pogodzić, bo gmina chętnieby na to przystała, zwłaszcza że uczniami możnaby ogród obrobić i również i starania, by tę szkołę Rada szkolna krajowa subwencyonowała, ta w ciągłym toku. Dwie zatem są przeszkody otwarcia szkoły: budynek i cieplarnia, jak te zostaną usunięte, szkoła będzie otworzona.

Dr. K. Uwiadamia dalej zgromadzenie o żądaniu Władz zdania sprawy o stanie towarzystwa, jak niemniej o nadesłaniu dzieł gospodarczych przez ck. krakowskie Towarzystwo gospodarcze jako daru Ministerstwa a ponieważ takich dzieł mamy jeszcze z dawniejszych czasów dwie skrzynie — więc obecnie chodzi o ich uporządkowanie i założenia biblioteki.

JO Prezes przemawia o ukonstytuowaniu się sekcyj, a przynajmniej choćby tylko jednej, by można skuteczniej działać — i prosi dotyczących referentów o referaty o ocleniu drzewa — projektu zużytkowania nieczystości miasta, o meteorologii w gospodarstwie.

JO. Prezes zarządził odczytanie protokołu z przeszłego posiedzenia a gdy go sekretarz odczytał, zapytuje, czy nikt ze zgromadzenia głosu nie zabiera co do treści protokołu? A gdy się do głosu nikt nie zgłosił, więc protokół został przyjęty.

P. Chylewski relacyonuje, iż elaborat swój oddał do druku, jednak gdy w czasie tym przybył z Krakowa p. Trochanowski chemik celem przeprowadzenia analizy wody w studniach Tarnowskich, przeprowadził tę analizę bardzo wyczerpująco i wykazał znaczny procent nieczystości w wodzie 50tu studzien Tarnowskich, prosiłem go zatem o udzielenie mi danych tego dochodzenia do mojej pracy — a gdy manuskrypt tego dochodzenia oddany Akademii w Krakowie z tej Akademii nierychło mnie doszedł, w cię-

druk się opóźnił, obecnie jednakże zawisł on od woli Towarzystwa;

P. Habicht oświadcza, że dążnością ludu i Rządu Niemieckiego jest upokorzyć Austryę przez zaprowadzenie cła protekcyjnego i zakaz wprowadzenia bydła naszego do Niemiec, coby wprzyszłości stać się mogło wielką klęską dla nas. Klub gospodarczy Wiedeński wydał odezwę z wnioskiem petycyi do Rady Państwa o zatrzymanie traktatu taryfowego z r. 1868 z Niemcami, o zakaz wprowadzenia do Galicyi bydła z Rosyi i Rumunii, przez co będziemy pewni od zawleczenia zarazy a na tej podstawie żądać zniesienia takiego samego zakazu z Niemcami — wnosi uzyskać to przeciwpresyą na towary wprowadzane do nas z Niemiec, Austrya bowiem nie jest tak słaba, aby nie mogła się oprzeć, trzeba tylko narzekać na Rząd — radzi dodać w petycyi nakaz kolejom naszym o zniesienie taryfy różniczkowej, która proteguje Rosyą i Niemcy deprecyując nasze produkta i stawia wniosek, by upoważnić Wydział do ułożenia tej petycyi do Rady Państwa.

P. Krasicki odczytuje niemiecką petycyę Wiedeńskiego klubu i broszurę w tej sprawie i stawia wniosek o przyjęcie jej w całości.

P. Chylewski zgadza się na petycyą z dodatkiem o nakaz kolejom zniesienia taryfy różniczkowej motywując, iż podczas kryzys naftowej transportowano z Gorlic naftę do Krakowa wozami, podczas gdy amerykańska naszą naftę zabijała.

P. Sulimirski zrzeka się głosu po tych przemówieniach.

P. Habicht dodaje zakaz importu bydła z Rosyi i Rumunii zniesienie cła protekcyjnego i taryfy różniczkowej. —

P. Sulimirski o zmuszenie kolei zniżenia ceny od zboża, gdyż transport zboża z Ameryki do Czech taniej kosztuje niżeli od nas, przez co nasze zboże nie znajduje pokupu.

JO. Prezes przemawia za skróceniem petycyi i jej przerobieniem, celem uzasadnienia żądania zamknięcia granicy od Rosyi wybuchem obecnego księgosuszu, który także z Rosyi pochodzi.

P. Krasicki opowiada, że w komisyi Rady Państwa we Wiedniu bardzo lekko traktowano kwestyę księgosuszu, gdyż sobie humorystycznie tłumaczono, że właściciele bydła padłego na księgosusz mają dostateczne wynagrodzenie z krwi i kości i że wiedeńscy rzeźnicy niekompetentni do zasiadania głosowali przeciw zamknięciu z powodu podrożenia mięsa w Wiedniu z tej przyczyny.

JO. Prezes wyjaśnia przeprowadzenie tej pracy w komisyi Rady Państwa, iż Rząd sprzeciwiał się temu, by od Rosyi granicy nie zamykać — że upadnie handel bydła; jednak udowodniono, że tak nie jest i owszem handel ten się wzmoże, bo się wzmoże własna produkcya.

P. Habicht stawia wniosek, by upoważnić Wydział do zredagowania petycyi — uchwalono jednogłośnie upoważnić Wydział.

W pośród tej dyskusyi podpisali członkowie interpelacyę do ck. Starosty o stanie księgosuszu i środkach zaradczych — którą też JO. Prezes postawił mówiąc, iż kwestya ta jest właśnie na porządku dziennym. —

JWny Starosta oświadcza, iż zaraza wybuchła na kilku punktach w powiecie jak w Odporyszowie a ostatecznie w Posklu ad Pogorska Wola, że jednak te miejscowości zizolowano i zarządzono nawet przesadne środki ostrożności i że jest nadzieja, że choroba zostanie zlokalizowaną, wyjaśnia dalej, że zaraza zawleczoną jest z Rosyi, bo właśnie w karczmie Poskla nocowało owo zarażone bydło i ztąd zaraza udzieliła się bydłu w Poskli, oświadcza, że cała żandarmerya jest w ruchu, że są warty, że paszporty bydlęce wzdaje tylko Starostwo, że ograniczono rzeź bydła na wsi i przywóz mięsa do Tarnowa w myśl §§. 21 i 22 ust. gmin. — odczytuje okólnik wydany przez Starostwo w tej mierze i projekt de lege ferenda na przyszłej kadencyi Sejmu, i że stajnie podlegają najostrzejszej kontroli i desinfekcyi, — co też przyjęto do wiadomości.

P. Krasicki stawia wniosek o zniesienie się z burmistrzem względem powierzenia kontroli pachołkom na rogatkach kopytkowych co do kontumacyi — przyjęto wniosek i polecono Dr. Kaczkowskiemu porozumienie się z burmistrzem.

JO. Książę podnosi sprawę ceł od zboża i taryfy kolejowej a z porządku dziennego dodaje, że kwestya ta jest nader ważna, gdyż poruszyło ją już i Namiestnictwo przez ankiety, której podane były pytania i niektóre dane konstatujący upadek gospodarstw z tego powodu.

P. Rogóyski wnosi wpłynąć na Rząd petecyą, aby koleje nasze zniosły taryfę różniczkową od przewozu transito.

JO. Prezes oświadcza, iż Rząd nie ma prawa ingerencyi w administracyi kolejowej.

P. Chylewski wnosi, aby ułożenie odnośnej petycyi poruczyć sekcyi przemysłowej.

JO. Ks. Prezes wnosi, aby tę kwestyę poruczyć Wydziałowi. —

P. Krasicki wnosi o mianowaniu dwóch Członków na referentów tej petycyi — przyjęto i mianowano Członków pp. Rogojskiego i Chylewskiego.

JO. Książę Prezes wnosi o ukonstytowanie się przynajmniej jednej sekcyi.

Dr. Kaczkowski wnosi o odroczenie tej kwestyi aż do przyszłego zebrania się, na którem może będzie więcej Członków. —

JO. Ks. Prezes obstaje przy swym wniosku. —

Dr. Kaczkowski cofa swój wniosek odraczający i sekcye się ukonstatowały wybierając na przewodniczących:
do sekcyi przemysłowej Dr. Kaczkowskiego do sekcyi rolnej p. Leopolda Dietla do sekcyi chowu bydła p. Wilhelma Habichta.

Na tych czynnościach posiedzenie ukończono. —

JO. Książę podnosi nadchodzący jarmark na konie w Tarnowie i możność sprowadzania paszy za zezwoleniem Starostwa i radzi przypomnieć Magistratowi tarnowskiemu sprowadzenia paszy, żeby nikt nie mógł obdzierać przybyłych na jarmark za paszę, co uchwalono — a jak niżej widzimy Magistrat już wykonał. —

Wreszcie rozpożyczono z biblioteki przez Wysokie Ministerstwo nadesłane dzieła:
„Kultura łąk" — Karolowi Berkemu
„Konferencye rolnicze" Wilhelmowi Habichtowi
„Zużytkowanie bagien" dto
„Przechowywanie mierzwy stajennej" Józefowi Sulimirskiemu i na tem posiedzenie zamknięto. —

Ojcowska Wola,

ustęp powieściowy z życia górali tatrzańskich,

przez

Michała Bałuckiego.

Ciąg dalszy.

Paweł nie umiejąc sprzeciwić się woli ojcowskiéj, uległ jak drzewo pod obuchem. Dusza jego zdrętwiała, obumarła, i wszystko robił jak nakręcona maszyna. Nie chciał nawet pomyśleć nad swojém położeniem, by nie rozbudzić tysiąca myśli, nadziei i żalu. W takim martwym spokoju spoczywa człowiek po ciężkiéj operacyi, po odjęciu np. ręki lub nogi: boi się ruszyć, by nie powiększył sobie tém boleści. Dopiéro z czasem, powoli wracają siły, chory poczyna się rozglądać po świecie, ruszać się, chodzić, żyć. Takie same przejścia odbyć musi dusza utrapiona, takie same ma chwile martwego spoczynku, z którego czas ją zbudzi i wyleczy.

Paweł przychodził do siebie, rozglądnął się w tém nowém kółku życia i powoli począł przywykać do niego, począł pracować, pomagać ojcu w gospodarstwie i w innych zatrudnieniach. Przy pracy nieczas było oddawać się smutkowi, rozmyślać nad tém co stracił, a nawet po kilku tygodniach upodobał sobie ten sposób życia. Stwórca wszędzie rozsypał po ziemi tyle szczęścia, pociech i rozkoszy, że każdy na drodze swego życia choć cząstkę ich znaleźć musi: i żebrak, i kaléka, i ubogi wieśniak, każdy z nich, rozrachowawszy się z życiem, znalazłby wiele, bardzo wiele takich jasnych chwil. Cóż dopiéro mówić o Pawle, którego los był zabezpieczony, a szacunek ludzi otaczał starożytny dom jego ojca. Wśród takich warunków nie mógł długo oddawać się smutkowi; życie to wydawało mu się codzień milsze, świat weselszy, a Hanka z każdym dniem ładniejsza.

Ale niedługo było tego cichego szczęścia. Jednego razu pod wieczór, wracając z grabiami od siana, spostrzegł góralski wózek, skręcający od mostku do jego mieszkania. Na wózku siedziało dwóch młodych ludzi, po podróżnemu ubranych. Paweł ich poznał, serce zabiło mu silniéj, to byli jego szkolni koledzy. Zawstydził się tych grabi, co je dzierżył w ręce, zawstydził gunki góralskiéj i chciał coprędzéj zdążyć do domu; ale wózek zrównał się z nim, koledzy poznali go i z okrzykami radości i wesela, wyskoczywszy z wózka, poczęli ściskać i witać.

— A co, spodziéwałeś się nas? Prawda, że już musiałeś zwątpić, zawołał młodszy blondyn, Adam.

— Prawdziwie, już was się nie spodziewałem, rzekł Paweł, którego szczérość i serdeczność kolegów wyprowadziła z kłopliwego położenia.

— I czy myślisz, że nas tylu tylko? gdzie tam, moi rodzice, siostry, młodszy brat, wszystko to wyruszyło podziwiać te góry, których opisem tak ich zachwycić umiałeś.

— Ale gdzież są?

— Teraz będą już w Zakopanem, my w Nowymtargu rozłączyliśmy się z niemi, by według umowy wstąpić po ciebie. No i cóż robisz? jak się bawisz? zarzucał go pytaniami.

— Poco się pytasz, rzekł Edward, spojrzyj tylko na niego, a będziesz miał odpowiédź: bawi się sielanką.

Paweł nie wiedział co powiedzieć, jak wytłumaczyć im, że to, co oni nazywają igraszką, fantazyą, stało się zadaniem jego życia, i tak już ma zostać aż do deski grobowéj. Zamilczał na ten raz, ale frasunek wybił się na jego twarzy. Chcąc go pokryć, zarzucał nawzajem kolegów pytaniami o nowiny z miasta, a w końcu przypomniał im, żeby się zbliżyli ku domowi.

— Więc tutaj mieszkasz? rzekł Adam, przypatrując się z zajęciem zczerniałemu dworkowi na wzgórzu. Jakże tu u was w górach pięknie, ile zachwycającego uroku ma w sobie każdy zakątek!

— Dziękuję ślicznie za te piękności, za które trzeba płacić kośćiami, wtrącił Edward. Ja nie wiém, kiedy ty miałeś czas podziwiać to piękno, bo wózek tak skakał z nami, że zdawało się wnętrzności wytrzęsie. Już mnie tu drugi raz nie zwabicie. Ja lubię góry, ale zdaleka, z wygodnego punktu chcę je obserwować.

Weszli na podwórko; białe liptowskie psy zaszczekały i pokazały czarne podniebienia przybyszom. Paweł wprowadził ich do świetlicy i wybiegł do Hanki, by przygotowała posiłek. Edward rozglądał się po izbie i szukał wygodniejszego siedzenia niż wązkie drewniane ławy, ale nie znalazłszy, począł znowu utyskiwać i narzekać na przykrości w górach.

— Przyznam ci się, rzekł do Adama, że ja nie mogę wcale dopatrzéć tych piękności, jakie ty tutaj widzisz. I cóż tu ładnego? Kamienie, woda, drzewa, to znajdziesz wszędzie, tylko inaczéj ułoża przynajmniéj wygodniéj; bo proszę cię, czyż to nie lepiéj, że mam kamień zrównany w gładki chodnik, a wreszcie i w bruk, niż spiętrzony w ogromne skały, na które piąć się trzeba z mozołem i Bóg wié po co?

— Jakto, to ciebie nie zachwyca każda wysokość, z któréj tyle świata objąć możesz okiem? Toż to wrodzony pociąg człowieka, iść coraz wyżéj, nietylko duchem, ale i ciałem, i każda wysokość napawa go szlachetną dumą, wlewa w niego uczucie potęgi własnéj nieśmiertelności. Przypatrz się mieszkańcom tych stron: to nie nasi wieśniacy

z czołem pochylonėm ku ziemi, nizko się kłaniający panom, a przecież im niedowierzający, zamknięci w sobie. Tu każdy śmiało ci w oczy patrzy, obok uprzejmości zachowuje pewność sobie, czuje że człowiek. Życie wśród niebezpieczeństw, na wyżynach, uczyniło ich takimi.

— I ty to nazywasz dobrém? O dziękuję zato. Toć przecież wolę, że mi chłop do nóg się schyla, jak żeby mi w twarz zaglądał. A!......

Ten ostatni wykrzyk odnosił się do Hanki, która właśnie weszła z misą kwaśnego mléka. Edwarda znudzona twarz rozjaśniła się uśmiechem wstał i chciał zbliżyć się do pięknéj *mléczarki*, kiedy Paweł idący za nią rzekł głośno:

— To moja krewna.

Edward stanął w pół drogi, zatrzymany temi słowami, bąknął kilka słówek, co miało znaczyć jakiś kompliment i wrócił na dawne miejsce. Hanka nie mogła zrozumieć, czemu Paweł nieprawdę powiedział, ale czuła, że tak było potrzeba, że tém wyznaniem przed paniczami miejskimi podniósł ją, obronił od zbytniéj poufałości. Zapłoniła się i oczami pełnemi wdzięczności spojrzała na swego zaimprowizowanego krewnego.

Niezadługo wszedł i stary Marcin do domu. Widok tego starca rosłego, szlachetnéj twarzy, zamyślonego czoła, przejął młodych gości jakąś grozą i uszanowaniem; nawet Edward podniósł się na jego powitanie. Zaczęła się potém rozmowa o mieście, o nowinach ze świata, o naukach, i młodzi ludzie ze zdumieniem patrzyli na prostego górala, który o tém wszystkiém rozmawiał z gruntowną znajomością, i dziwili się że człowiek z podobném wykształceniem może żyć w takim zakątku, widząc pod każdym względem wyższość jego. Marcin bowiem, obok wykształcenia, miał umysł badawczy bystrość pojęcia i rozsądek wielki. Adam zapatrzył się na niego; co do Edwarda, ten prawdę powiedziawszy nudzić się zaczynał, i wołałby rozmowę z Hanką, na którą kiedy niekiedy rzucał zalotne spojrzenia. W końcu zeszła rozmowa na różne plany młodych ludzi i Adam rozwinął swoje pojęcia i zamiary w tym względzie. Marcin słuchał uważnie, a potém rzekł:

— Bardzo słusznie, droga jaką sobie nakreśliliście jest dobra i właściwa; gdyby można, to radbym bardzo, żeby i mój Paweł na nią wstąpił.

— Jakto, zagadnął Adam, miałżebyś się pan temu sprzeciwiać?

— Jego los już postanowiony: zostanie góralem jak jego ojciec.

— On?

Edward się ironicznie uśmiéchnął, Paweł spuścił w ziemię oczy.

— Wy miastowi będziecie pracować dla miasta; on góral, niechże więc jego rodzina wieś ma z niego pożytek, niech jego naukę znać będzie między swoimi.

— Więc pan jesteś za kastowością? wtrącił Edward. Tak; to bardzo słusznie.

Marcin zmierzył mówiącego surowym wzrokiem i rzekł:

— Owszem, to byłoby bardzo niesłusznie. Pan Bóg i religia sprzeciwia się takiemu rozczłonkowaniu na kasty. Ale na każdém stanowisku, w każdym stanie potrzebni są ludzie wykształceni jako kierownicy, doradcy, nauczyciele; a u nas takich ludzi brak, bo każdy, wyszedłszy z wioski do szkół, już do niéj nie wraca; więc potrzeba ludzi, którzyby się na to poświęcili. Jest to także rodzaj kapłaństwa.

Adama te słowa napół przekonały, a lubo żal mu było Pawła, do którego przywiązał się w szkołach, a który teraz inną drogą iść miał i rozdzielić się z nim nazawsze, przecież tłumaczył sobie to wzniosłością celów, pięknością powołania, smutek ubierał w kwiaty.

— Prawda, rzekł; dla takiéj myśli warto zrzec się świetniejszych, ale niepewnych nadziei; a przytém sądzę, że życie wśród cudnéj przyrody nie może być nudném. Tu wszystko takie piękne, takie zachwycające, rozmaite!

— Dla was, panowie, którzy tu przyjeżdżacie na zabawę; dla przepędzenia kilku chwil swobodnie, wesoło. Inna rzecz dla nas, którym to miejsce przeznaczone na ciężką pracę; my może nie widzimy téj całéj piękności, my się nie zachwycamy temi górami, ale je kochamy, przywiązaliśmy się do nich. Gdyby nas tylko piękność tu trzymała; to w długich dniach plugawéj słoty, w brzydką zimę uciekli byśmy daleko ztąd i szukali miejsc piękniejszych. Więc i dla Pawła piękność téj ziemi, to słaba byłaby przynęta; jego tu trzyma obowiązek i przywiązanie. To trwalsze podstawy, na takich zbudować można wiele.

Na tych i tym podobnych rozmowach przesiedzieli do wieczora. Kiedy zégar z kukułką wybił dziesiątą, gospodarz pożegnał gości i wziął się do paciérzy. Młodzi wyszli na podwórko, użyć piękności wieczoru i pogwarzyć trochę.

(C. d. n.)

Siérota.

Ach! mój Boże — mój Boże —
Jaka zima na dworze —
A ot — mała dziecina,
Kilkoletnia dziewczyna,
Biegnie prostą tam drogą,
Gdzie matulę ubogą,
Co dla niéj szczęściem była —

Twarda ziemia przykryła......
Przyszła — klęska na grobie,
Rączki złożywszy sobie;
I odmawia paciezze
A choć dziécię — tak szczerze,
Że z ócz łezki kropliste,
Łezki rzewne a czyste
Wciąż jéj liczko skrapiają
I na ziemię padają.
Potem dziécię zawoła:
— Już nie wrócę do sioła!
Ach mamo! moja mamo!
Zostawiłaś mnie samą
Samiuteńką na ziemi
Między ludźmi obcemi —
Tyś szczęśliwa — ach! w niebie —
A cóż ja tu bez ciebie?
Ja tu płaczę i płaczę —
Mamo! czy cię zobaczę?
Dawniéj, toś mię kochała
Pieściła — całowała;
Dziś nie słuchasz błagania —
Nie koisz narzekania,
Które Rózia zanosi
I łezką grób twój rosi.
Mamo! zimno na grobie,
A choć zimno — przy tobie
Swoję główkę położę;
Ach! mój Boże, mój Boże!.....
I sierotka zmarznięta,
Rozciągnąwszy rączęta,
Grób swéj matki całuje.....
W tem.... sen ją obejmuje.
I dziecina szczęśliwa
Śni, że z matką przebywa,
Że się bawi na łące,
Gdzie fiołki pachnące,
I że z kwiatków wianeczki
Wije dla swéj mateczki,
Lecz nie długo, śniąc mile,
Spędzało dziécię chwile,
Zbudziło się.... ach! patrzy,
A tu wszystko inaczéj:
Leży w ciepłéj pościeli.
Gdzie ją wnieśli anieli.
Aniołmi ludzie byli,
Co sierotkę wskrzesili,
Wzięli za swoje dziécię,
Dali pokarm..... okrycie,...
I w téj nowéj rodzinie
Dobrze teraz dziecinie;
A Bóg łaskawy z nieba
Daje, co jéj potrzeba.

Franciszek Marzec.

Pożegnanie.

Za dłoń uścisnął — i już na koń wsiada,
Raz jeszcze oczy zwrócił w ową stronę,
Gdzie stała Zosia spłakana i blada
Kryjąc w dłoń białą oczka łzą zroszone.

A te jéj oczka czarne, zakochane,
Jak dwa pierwiosnki z kropelkami rosy, —
I w fantastycznym nieładzie rozwiane
Z wiatrem bujają rozpuszczone włosy.

Ręce na piersi krzyżem ułożyła,
Patrzy na niego — błagać go się zdaje —
Cała się boleść na twarzy wyryła,
Ta niema boleść, co mówić daje!

On jeszcze żegna — koń poczuł ostrogę
I już unosi to, co ukochała;
On się z drużyną wybrał w krwawą drogę,
A ona.... posąg boleści.... została.

Lecz to nie słaba, chwiejąca się trzcina,
Nie krucha, młoda na polu topolka,
Którą wiatr lada łamie lub nagina, —
To silna dusza: kochająca Polka!

We Lwowie r. 1870.

Z. M.

Wieczory niedzielne u starego Macieja.

Jakiś czas stałem osłupiały na ganku patrząc na ten tuman śniegu co się za odjeżdżającym wznosił, kartka jednak w ręce przypomniała mi co mam czynić.

Wszedłem do pokoju, który przed chwilą opuściłem. Pacierze już się skończyły. Pani wstawszy od ołtarzyka rozmawiała z kobiétami.

Nieco opodal stał pan z moim ojcem otoczony kilkoma parobkami żwawo rozmawiając. Na boku najciemniejszym kącie stała Kasia, pokojówka pani, niby nie zwracając uwagi na nie, ale gdybyś się jéj dobrze przypatrzył, przekonałbyś się, że ta obojętność była udaną wzrok jéj bowiem zwracał się często ku stronie pana i zdawało się, że byłaby nie wiem co za to dała, gdyby mogła była słyszeć to, co pan cichym głosem zgromadzonym około niego parobkom prawił.

Gdym wszedł, wszyscy popatrzeli na mnie nie odwracając ócz ode drzwi, jak by się spodziewali, że te drzwi za chwilę się otworzą, a gość nieznajomy zjawi się w pośrodku pokoju. Ja tymczasem zbliżałem się ku panu, aby mu wręczyć odebraną kartkę. Pan odebrał kartkę, jakby to było coś zwykłego a rozmawiając jakiś jeszcze czas z parobczakami, wydawszy kilka rozporządzeń na dzień następny, pożegnał ich. I mój tatuś chcieli odejść ale w téj chwili kazał im się pan zatrzymać dając znak, aby się udał za nim do jego kancelaryi.

Tymczasem i pani mając zamiar przyrządzić lekarstwo dla dzieci kilku kobiét, które właśnie zachorowały na grypę, zawołała je ze sobą do apteczki.

Wnet wypróżnił się pokój a tylko ja i Kasia, która niby to zajmowała się pogaszeniem świc i uprzątnieniem na ołtarzyku, pozostaliśmy sami.

Za nim wam daléj o sobie opowiadać będę, muszę wam choć w kilku słowach o téj Kasi opowiedzieć, dziewczyna ta bowiem wiele się przyczyniła do nieszczęścia jaki dwór i całą moją rodzinę spotkało, a przyczyniła się nie tyle przez złe serce, jak raczéj z głupoty, słuchając rad złego człowieka, którego chciwość i chęć zemsty popchnęła do zbrodni.

Nie pamiętałem ja tam tego, bo mnie pewnie na świecie nie było, ale opowiadał mi mój ojciec jak pewnego razu wracając z jarmarku z panem spotkali przy drodze zawiniątko a w nim jakąś małą dziecinę. Zdjęci litością zabrali dziecko do bryczki, pomimo uwag Błażeja, starego furmana, co to jeszcze pana woził do szkoły, a który koniecznie nastawał na to, aby to małe licho zostawić tam gdzie leżało, bo od chwili jak je wzięto, koniom jakby coś do nich przystąpiło ani rady dać nie może. Już wtenczas przepowiadał on, że w tem zawiniątku bidę sobie do domu wiezą.

Na razie jednak nie miały się sprawdzić obawy starego gdyry. Przyjechano szczęśliwie do domu, gdzie jednéj z bab w piekarni oddano dziecko pod dozór. Dziecina, która była na pół zamarznięta i zamorzona znalazłszy się w ciepłéj izbie a napojona mlékiem wnet przyszła do siebie.

Ładne to było stworzeńko choć troche na dziecko cygańskie zakrawające, ale miało w oczach coś tak nie dobrego, że jakoś nikt w całem dworze nie mógł się do niego przyzwyczaić. Opiekowano się nim i nie robiono mu na złość, z pewnością nie z litości lub z przywiązania ale że sobie pan tak życzył, a życzenie pana było dla nich rozkazem

Tymczasem mała Kasia, tak bowiem nazwano znalezioną dziecinę, wyrastała na coraz ładniejszą dziweczkę, ale i wstręt domowników ku niéj wzrastał co raz bardziéj. Wstręt ten był obopólny bo jeżeli Kasię służba cała niecierpiała, to z pewnością Kasia wywdzięczała się jéj za tę nienawiść w trójnasób.

W krótce nienawiść ta zwróciła uwagę pani, która bojąc się złych skutków dla dziewczęcia, wzięła ją do siebie i postanowiła razem ze swojemi dziećmi wychowywać, myśląc że mając dziewczynę wciąż na oku więcéj na nią wpływać będzie wstanie.

Postępowanie to ze strony pani na nic się jednak nie zdało. Kasia została taką samą w pokojach, jaką była w piekarni.

Najprzyjemniéj jéj było gdy mogła naskarżyć na kogo, lub plotkę jaką znowić, dziada wyszczuć psami, lub ślepą babkę sprowadzić do wody. Nie dziwota że i pani naszéj, która miała że tak powiem prawdziwie świętą cierpliwość nareszcie jakto mówią było tego zanadto i byłaby Kasię z pewnością wydaliła ze dworu, gdyby nie obawa że przy ładnéj twarzyczce raz zostawiona sama sobie łatwo może zajść na złe drogi tem bardziéj, że już wcześnie obudziła się w niéj chęć strojenia się i podobania.

Ta to obawa zdaje się nie co innego skłoniło panią że choć dziewczynę nie lubiła, przecież zostawiła ją jako pokojówkę przy sobie, chcąc ją tym sposobem więcéj mieć na oku, anizeli by to miało miejsce, gdyby ją była oddała do kuchni lub na folwark.

Dziś Kasia miała lat dwadzieścia i była gdyby nie te nieszczęśliwe oczy, co jakiśm piekielnem żarem pchały prawdziwie piękną dziewczynyną.

Właśnie gasiła przed ostatnią świce na ołtarzyku gdym się do niéj zbliżał, bo choć także nie bardzo ją lubiałem, ale w téj chwili chętnie byłbym zaczął rozmiawiać nawet z djabłem byle tylko zapomnieć o nieznajomym.

Już to co prawda to nie grzych, Kasia z młodemi chłopcami lubiała rozmawiać. Dziś jednak wcale nie miała ochoty a kiedym się do niej zbliżył ofuknęła mnie, czemu się nie wynoszę — bo ona nie ma czasu czekać musi pogasiwszy świce pójść do swojéj roboty. Już miałem jéj coś cierpkiego odpowiedzieć, gdy w tem otworzyły się drzwi od pokoju pana a głos ojca wezwał mnie, abym się tam udał.

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł

O uprawie roli.

W przeszłym wykładzie naszym wykazaliśmy, że ani dostarczanie roli wielkiej ilości nawozu bez należytéj uprawy, ani znowu najstaranniejsza uprawa bez dodania roli nawozu nie odpowiedzą swemu założeniu tj. nie wydadzą należytych plonów, z czego się okazuje, że tak nawożenie roli jako też jéj staranne i częste przeorywanie stanowią jednę całość, którą jednêm słowem uprawą nazywamy. —

Teraz zapyta nas każdy z czytelników naszych jakiż jest cel téj uprawy? Na to pytanie odpowiemy krótko: celem uprawy roli jest, aby ją wprowadzić w stan taki, który wzrostowi roślin najwięcéj sprzyja; czyli, aby rola pod zasiéw była należycie pulchną, aby rola była czystą tj. wolną od chwastów i ich zarodków i wreszcie, aby posiadała żywioły roślinne czyli siłę rodzajną w wystarczającéj dla każdego gatunku roślin ilości i w należytym rozkładzie.

To też uprawa roli nie ma stałych przepisów i nie można jéj wykonywać mechanicznie wedle raz przyjętych form, lub zwyczaju, jak to mówią na jedno kopyto, gdyż taka uprawa roli bez myśli wykonywana, dotkliwe straty już nie raz przyniosła.

Czytelnicy nasi przypomną sobie może, że rozpoczynając nasze wykłady rolnictwa, najpiérw podzieliśmy rolę na jéj różne rodzaje; i żeśmy na ten podział szczególniejszy nacisk położyli. Obecnie spotykamy się już po raz drugi z tym podziałem, który zapamiętać koniecznieby należało; a to dla tego, ponieważ racyonalna uprawa roli zawisła najpiérw od rodzaju roli, od stopnia jéj kultury, od klimatu różnych okolic, od jéj położenia, a nareszcie od stanu powietrza. To téż każda orka, czyli każde poruszenie roli powinno mieć swój ściśle obliczony cel, czyli że to poruszenie w każdym razie dopełniać się winno uważnie; gdyż w razie przeciwnym i najtroskliwsza praca koło roli minie się z założeniem i miasto zysku, stratę przyniesie.

I tak przyjęty u nas zwyczaj przepisuje na dobrą uprawę roli trzy skiby tj. pokładanie, czyli najpierwsze i najcieńsze przewrócenie ziemi i przykrycie bądź roślin bądź ścierni, hakówka czyli radlenie tj. orka w koziołki na poprzek zagonów i wreszcie orka na czysto tj. w zagon pod siéw.

Otóż gdy w pewnych okolicznościach a mianowicie gdy rola jest lekką, osiągnę cel uprawy dwiema skibami tj. pokładem i orką na zagon, winienem opuścić trzecią skibę, bo najpierw oszczędzę sobie wiele drogiéj a inwentarz niszczącéj pracy, która może być gdzieindziéj skutecznie użytą i którą żaden gospodarz nie powinien lekko szafować, bo ta praca jest kapitałem w jego ręku; a potem że już trzecia skiba nie zabiera mi czasu, który właśnie w tym razie może jest potrzebny do odleżenia się roli, lub rozkładu roślin i ścierni poprzednią orką przyoranych.

Nie powinny téż wiązać gospodarza żadne przesądy, lub zwyczaj, że ta lub owa praca w tym a w tym dniu ma być poczętą i skończoną, bo nie w każdym roku jest

pogoda, słota, zimno. lub ciepło, z czego wynika, że nie kalendarz, lecz usposobienie roli i stan powietrza powinny czas uprawy przepisywać, a każdy gospodarz te względy ominie, jeżeli jest świadom celu każdéj uprawy roli, bo sobie oznaczy sposób i czas uprawy swéj roli.

Chcąc jednak uprawiać musimy mieć pewne narzędzia do uprawy służące, a zatem pomówimy teraz

O niektórych narzędziach do uprawy roli służących.

Rozum ludzki, który niemal do każdéj pracy wynalazł narzędzia a nawet machiny, którem jak np. pośpiesznem prasom drukarskim, przędzalniom tylko mowy ludzkiéj brakuje, aby się stały alterego człowieka, wynalazł i do uprawy roli rozmaite narzędzia.

Najstarszym jednak i najgłówniejszem narzędziem jest pług. Aby pług był dogodny i odpowiadał swemu przeznaczeniu — powinien być 1 lekkim a mocnym, 2 aby był pojedynczy i tani, 3 aby mógł być wedle woli oracza płytko lub głęboko w ziemię zapuszczany, 4 aby obrzynał równą skibę i grzbietów za sobą nie zostawiał i nareszcie 5 aby skibę dobrze odkładał i pulchnił. Tym wszystkim wymogom odpowiada obecnie pług amerykański, który też dzisiaj już powszechnie jest przyjęty.

Mówiąc o pługu w ogólnem pojęciu wszystkich rodzai tego narzędzia, to służy on do przewrócenia roli w celu przykrycia rozmaitych narostów, nawozu, ścierni itp. a często nawet do przykrycia siewu samego. Oprócz tego jednak ma każda orka na celu, aby rolę spulchnić i uzdolnić do rozkładu znajdujących się w niéj żywiołów roślinnych. Jeżeli jednak li tylko samo spulchnienie roli mamy na oku, bez zamiaru przykrycia orką żywiołów roślinnych nawozu lub siewu, na ten czas nie pług, ale radło jest na swojém miejscu. —

O radle też pomówimy w przyszłym wykładzie naszym. —

Kronika.

Kasa Oszczędności. Dnia 10 bm. odbyło się posiedzenie wydziału tarnowskiej Kasy Oszczędności.

Jużto nie jednokrotnie za naszej pamięci odbywały się posiedzenia bądź to wydziału bądź dyrekcyi kasy oszczędności i nie jedno krotnie już nasyłano nam rozmaite uwagi spowodowane wynikiem uchwał z tych posiedzeń, a nie uważaliśmy za stósowne ze względu na dobro tej wielce zbawiennej instytucyi — umieszczać dochodzących nas wieści.

Posiedzenie atoli z dnia 11go bm. na którem uchwalono udzielić pożyczkę 6000 fl. tutejszemu towarzystwu gazowemu na hipotekę fabryki gazu, wywołało w całem mieście wielką sensacyę, a nas zniewala do poczynienia tej skromnéj uwagi, że według naszego zdania hipoteka ta nie daje w myśl § dostatecznego pupilarnego zabezpieczenia, szczególniej jeżeli się zauważy, że hipoteka tej fabryki tak w stanie czynnym jak i w stanie biernym, obciążona jest zupełnie prawie na rzecz tutejszej gminy, która prawdopodobnie ze względu na ogólny interes miasta ustępstwa nie da, i że wreszcie plac i budynek tej fabryki mogący jedynie służyć za hipotekę nie dosięgają tej wartości jaka by do pokrycia zaciągnąć się mającej sumy — wystarczyć mogła.

Koncert. Dnia 19 bm. w dzień św. Józefa w sali tutejszego kasyna znany już pochlebnie w świecie muzycznym p. Thieberg skrzypek uczeń konserwatoryum wiedeńskiego i sławnego Mendelsona zaszczyci miasto nasze koncertem. —

O grze jego pomiędzy wieloma pochlebnemi recenzyami pism krajowych i zagranicznych, „Czas" z dnia 28 stycznia br. podaje:

P. Thieberg, skrzypek: koncertem Mendelsona podbił i zjednał sobie publiczność. Jędrny i sprężysty ton czysta intonacya, wysoko rozwinięta technika, a przy tem ożywiający wszystko zapał — oto ogół zalet zdobiących grę tego wirtuoza.

W nadziei, że publika chętnie skorzysta z sposobności i licznie się zgromadzi, dodajemy, że pan Thieberg ma jeszcze za sobą młodość i nadzieję. —

Zgubioną sylwetkę w handlu P. Müldnera można odebrać w Redakcyi Gwiazdy.

Księgosusz. Za rogatką pogwizdowską wybuchł księgosusz i padło 3 sztuki bydła. Komisya sanitarna zarządziła natychmiastowe zarznięcie pozostałego zdrowego bydła — z którego nieco do użytku służyć może.

G. K. Tarnów. Nie mały popłoch panuje pomiędzy gospodarzami z powodu księgosuszu. Choroba ta mordercza nie ma żadnego środka leczniczego. Zabiegi rządu w tym razie powinny być energiczne inaczej zaraza nie ustanie. W prawdzie nie wolno odbywać jarmarków na bydło, ale to nie bydlęta roznoszą zarazę lecz ludzie i tak np. W Pogorskiej Woli w karczmie padło kilkanaście sztuk. Nasz wieśniak boi się wprawdzie o swe bydło, jednak dowiedziawszy się o tej chorobie z okolicznych wsi z ciekawości odbywa pielgrzymkę do tej karczmy i tym sposobem przynosi zarazę do swej stajni, a rzeźnicy ponieważ nie ma jarmarków chodzą od wsi do wsi i zakupują bydło na rzeź, przez co zarazę roznoszą.

A że nie sposób w każdem mieście i wsi kordonu zaprowadzić, wypadałoby, aby lekarze byli wyznaczeni, którzyby w gminach dziennie bydło oglądali, desinfekcyonowali stajnie i gospodarzy pouczali jak się desinfekcya odbywać powinna.

Przy rzezi bydła powinien być lekarz, któryby wnętrzności bydląt oglądał, czy w nich nie ma księgosuszu; inaczej rzeźnicy dadzą sporzyć mięso zarażone, a wiadomo; że mięso choćby tylko z zarodkiem zarazy wywołuje na ludziach choroby: czarną krostę (Pastula maligna) i karbunkuł. W prawdzie czarna krosta nie jest zaraźliwą ale do 8 dni bez pomocy lekarskiej człowiek umrzeć musi. Bydle chore na księgosusz do 4 lub 5 a nawet do 6 dni nie zdradza swej choroby a więc zarzut robiony lekarzowi, że się nie poznał na chorobie jest nie słuszny kiedy ogląda bydle tylko powierzchownie — i dla tego wzywamy dotyczące władze, iżby w rzezalniach staranne oględziny jelit przedsiębrali.

Właścicieli bydła czynimy uważnymi, ażeby w razie wybuchu zarazy bezwłocznie zawiadomili władze polityczne i miejskie celem uzyskania wynagrodzenia.

Odczyty. Na korzyść szpitali tarnowskich chrześciańskiego i izraelickiego odbędą się trzy odczyty w sali ck. gimnazyum w Tarnowie a mianowicie:

Iszy Dra Henryka Kowalskiego dnia 23 marca br. o godzinie 4tej po południu, „o budowie oka i złudzeniach ocznych".

IIgi Dra Eliasza Goldhammera dnia 25 marca br. o godzinie 4tej po południu, „o pojedynku". —

IIIci Pna Franciszka Habury Inspektora dnia 6

kwietnia br. o godzinie 4 po południu „o kształceniu charakteru“.

Wstęp od osoby 30 ct. dla młodzieży szkolnej 20

Zewzględu na szlachetny cel odczytów i zajmującą treść tychże mamy nadzieję że publiczność tarnowska licznie się zbierze. —

Wiadomości ze świata. Łatwo było przewidzieć i przepowiedzieć, że nowy prezydent p. Albert Grevy nie będzie miał szczęśliwych i spokojnych rządów. Kiedy naród bowiem opuści Boga, jego przykazania, a idzie za głosem swojego niby przekonania, to choćby się trzymać chciał swego rozumu, to się go trzymać nie potrafi, nic nie poradzi. Pierwszą zasadą pomyślności kraju, jest, aby się zrzec swojego widzimisię, swego osobistego zdania, a umieć podciągnąć się pod zdanie ogólne. Tej zasady właśnie Francyi brakuje, a każdy dzień przynosi ztamtąd dowody, iż coraz bardziej upada. A jakież z tego skutki?! Oto ledwie nowy rząd z nowym marszałkiem na czele rozpoczął swe urzędowanie, a już silne uderzenia na nowy rząd rozbijają ministerstwo! Tam każdy krzyczy i hałasuje, a nikt słuchać i działać nie chce. Minister spraw wewnętrznych M a r c é r e musiał ustąpić z gabinetu; i zaufania między rządem a narodem, niema bo naród chce swawoli, kiedy rząd pragnie mu tylko wolność zabezpieczyć. Wyspę R h o d u s, ważny punkt na morzu, ma odstąpić Turcya Francyi pewnie za pożyczkę, bo Turcyi brak pieniędzy!

Korespondent *Czasu* donosi: W Kijowie 24 lutego policya została zawiadomioną, że w dwóch miejscach na ulicy Mało-Włodimirskiej i Ritarskiej mają się odbyć narady nihilistów, którzy skorzystać chcieli z ostatniego dnia karnawału. Wysłano tam po kompanii wojska i żandarmów. W lokalu na Ma.o-Włodimirskiej ulicy naradzało się 16 nihilistów, między którymi 4 kobiety. Gdy wszedł pierwszy żandarm, padł strzał rewolwerowy, i żandarm padł na miejscu nieżywy. Wtedy żandarmi i uradnicy dali ognia, na który nihiliści odpowiedzieli strzałami rewolwerowemi. Razem padło przeszło 100 strzałów; 5 spiskowców jest rannych, oraz kilkunastu żandarmów i uradników. Wojsko otoczyło dom i w końcu zabrano wszystkich spiskowców z wyjątkiem czterech, którzy zdołali uciec. Zabrano także papiery, Na Ritarskiej ulicy zastano tylko czterech spiskowców, którzy także bronili się. —

Uśmierzyły się nieco obawy morowego powietrza szerzącego się w Rosyi, lecz inna zaraza, równie groźna jak dżuma, to jest nihilizm nurtujący we wszystkich warstwach ludności, przypomina się wciąż rządowi rosyjskiemu. We wszystkich większych miastach powtarzają się nieustannie rozruchy, zamachy i spiski, wywołane przez nihilistów. Ten niespokój powiększa się jeszcze, gdyż naród rosyjski spodziewał się konstytucyi po ukończniu wojny, a nadzieja jego nie spełnia się. Oburzają się Rosyanie, że oswobodzeni przez nich Bułgarowie otrzymali konstytucyę, a oni jako oswobodziciele nie są uznani godnymi rządów konstytucyjnych. Carewicz podobno jest za takiem ustępstwem dla narodu.

Z astrachańskiej gubernji przychodzą zapewnienia, że już mór ustał.

D. 25 zm. opuściło Rumelją 60 tysięcy rosyjskiego wojska. Lecz w ślad za niem ciągną tysiącami Bułgarzy, obawiając się zemsty tureckiej, gdyby pozostali w kraju. 40 tysięcy takich dobrowolnych wygnańców, przybyło do Adryanopola, domagając się, aby im wyznaczono gdzie indziej na osiedlenie ziemię. —

Parlament angielski wyznaczył 15 milionów złr, na dalsze prowadzenie wojny z Kaframi Zulusami. Rząd jednak musiał usłyszeć ostre zarzuty.

Książę Ludwik Napoleon, syn Napoleona III. zawiadomił listownie byłego ministra Rouhera, iż wyjeżdża do Afryki, aby uczestniczyć w działaniach wojska angielskiego przeciw Kafrom. —

Z Afganistanu miał nadejść list Jakóba Chana, który stawia wnioski względem odmówienia przyjacielskich stosunków z Anglią. Zarazem Jakób Chan miał zawiadomić, że ojciec jego Szyr Ali umarł. —

Dziesiąta Plaga. Przechodząc parę razy chodnikiem około zabudowania, w którym się mieści c. k. urząd pocztowy — zmuszony byłem obejść wielką czerń braci Polaków mojżeszowego wyznania.

Jako obcemu rzecz ta wydała mi się całkiem naturalną. Byłem zawsze przekonany — że jednemu z potomków Izraela upadła 10 centówka a 100 szuka jéj. Ponieważ atoli to omijanie czcigodnych braci Polaków mojżeszowego wyznania codziennie odbywać musi każdy po 8éj godzinie rano i 3éj popołudniu — idący chodnikiem poprzed pocztę więc ośmielam się prosić w imieniu wszystkich przechodniów tego, do kogo to należy — aby tym szanownym Panom wytłómaczył — że chodniki są do chodzenia a nie do stania. Mnie się zdaje że to policya miejscową zrobićby mogła.

Daléj pozwolę sobie zwrócić uwagę szanownéj miejscowéj policyi sanitarnéj — że do bagna zwanego „szkotnikiem“ ciągnącego się od rogatki drogi Chyszowskiéj do Żabieńskiéj, tuż obok drogi do Chyszowa przy ostatnim domu na prawo — wywożą w nocy z kloak miejskich nieczystości i tamże wylewają. Kto nie wierzy może się naocznie przekonać. Corpus delicti tj. gnój leży, teraz w prawdzie zamarznięty tuż obok drogi. Woda w „szkotniku“ nie ma odpływu ani przypływu. Cóż to będzie w kwietniu, maju?

Pytałem się sąsiadów — czy to tak zawsze tu wywożą gnoje miejskie. Odpowiedziano mi — że nie zawsze, bo — gdy w domu nad szkotnikiem mieszkał Pan c. k. komisarz F. to tego nie było.

Ja chociaż nie c. k. ani komisarz proszę o poruszenie téj sprawy — bo nie wiadomy mi jest §. skazujący mieszkających na przedmieściu na wąchanie smrodów z całego miasta. Czy to może dla ostrożności przed dżumą.

P.R. Prócz tego doliczyć wypada; że idąc trotuarem od hotelu krakowskiego ku Strusinie, pomiędzy domem gdzie szyld wywieszony P. Stawarski a P. Wróblewskim jest przestrzeń oddzielająca te dwa domy, z kąd zieje czy zimą czy latem, (w lecie gorzej,) taki smród przejmujący iż słabego na nerwy o kamienie powalić może. Na pytanie? zkąd to pochodzi? jak to usunąć? może zapewne tylko komisya sanitarna odpowiedzieć.

Wiadomości policyjne. Władza policyjna miejska aresztowała w ubiegłym tygodniu 16 osób obojga płci a mianowicie: za włóczęgostwo 7 kobiet i 5 mężczyzn, za burdy 1 m, za przewytnictwo 3 m;

Z tych oddano sądowi za włóczęgostwo 3 za burdę 1 odstawiono do starostwa 5 uwolniono 6.

Wiadomości dyecezyalne.

W roku bieżącym, dnia 8, maja przypada 800letnia rocznica śmierci męczeńskiéj Św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego. W samym Krakowie XX. Paulini na Skałce, z tego powodu obchodzić będą Jubileusz nadany osobno i szczegółowo przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII. któryto Jubileusz trwający przez dni 11 połączony będzie z 8dniową Missyą dla ludu.

Lecz i rodzinne miejsce św. Stanisława, niedaleki ztąd Szczepanów święcić postanowił w sposób szczególniejszy rocznicę wyżéj wspomnioną. I tak w dniach 8. 9. i 10 Maja r. b. pod przewodnictwem XX. Jezuitów w tym celu umyślnie zaproszonych odbędzię się Missya duchowna dla ludu, zaś zakończy całą uroczystość w Niedzielę następną uroczystem „Te Deum“ Jego Excelencya X. Biskup Józef Alojzy Br. Pukalski, jeżeli tylko zdrowie pozwoli. Dzieląc się tą wiadomością z Wami szanowni czytelnicy „Gwiazdy„ nie możemy niepodziękować Wielebnemu X. Wojciechowi Bobkowi, proboszczowi w Szczepanowie, który tę szczęśliwą myśl uczczenia rodaka naszego świętego w sposób, który potrzebom duchownym ludu naszego, dzisiaj zwłaszcza najlepiéj odpowiada, i życzymy aby ta uczta duchowna jak najlepsze odniosła skutki i sprowadziła na Szczepanów i na całą naszą biedną Ojczyznę obfitość łask i błogosławieństw bożych.

— Między duchowieństwem młodszem zaszły w Dyecezyi zmiany następujące:

1) X. Franciszek Goluszka, Expozyt z Pogorskiéj Woli przeniesiony na Expozyturę do Ochotnicy.

2) X. Franciszek Karakuski dotychczasowy Expozyt w Ochotnicy otrzymał kanoniczną instytucyę na Kapelanią lokalną w Biesiadkach.

3) X. Alojzy Guńkiewicz, dotychczasowy administrator w Biesiadkach przeniesiony na wikarego do Bolesławia.

4) X. Józef Bryjski, wikaryusz w Wietrzychowicach przeniesiony na Expozyturę do Pogorskiéj Woli.

5) X. Jan Curyłło przeniesiony ze Szczepanowa do Gawłuszowic.

6) X. Stanisław Gajewski z Jordanowa do Szczepanowa. —

7) X. Kudasik Antoni z Wadowic (miasto) do Jordanowa.

8) X. Karol Majer z Gawłuszowic do Ślemienia.

9) X. Wojciech Lipka ze Ślemienia do Makowa.

10) X. Karol Szałaśny z Łączek do Zakliczyna nad Dunajcem —

11) X. Wojciech Komperda, wikary w Milówce otrzymał prezentę na Kapelanię lokalną w Koszarawie.

12) X, Piotr Przyborowski, katecheta szkoły wydziałowéj w Bochni instytuowany na Probostwo w Uszwi.

13) X. Franciszek Dobrowolski mianowany katechetą szkoły wydziałowej w Bochni.

Nadesłane.

L. 2050.

Obwieszczenie.

Odnośnie do obwieszczenia z dnia 18 Lutego 1879 L. 1419 w czasopiśmie „Czas“ umieszczonego, którem ogłoszono, iż jarmark na konie dnia 19. Marca 1879 i następnych w Tarnowie odbędzie się, — podaje się dodatkowo do publicznej wiadomości, iż z powodu panującego księgosuszu w okolicznych gminach Tarnowa, wszyscy którzy na tenże jarmak do Tarnowa z końmi przybyć sobie życzą, winni zaopatrzyć się w świadectwa odnośnego ck. Starostwa powiatowego, że w okolicy w której przebywają nie panuje żadna zaraza bydlęca

Również kładzie się obowiązek na właścicieli koni, ażeby jadąc na ten jarmark, omijali z ludźmi i końmi miejsca zarazą dotknięte, i aby nie brali z sobą siana słomy i żadnych przedmiotów zarazę tę przenieść mogących. —

Z miejsc, w których nie panuje zaraza, mogą być te powyższe przedmioty tylko za okazaniem certyfikatu odnośnego ck. Starostwa w obręb gminy miasta Tarnowa wprowadzone. —

Aby jednak nie narazić hodowców koni i przemysłowców na brak paszy dla ich koni i zasłonić ich od możliwych wyzyskiwań, postara się Magistrat o potrzebną ilość żywności i pościółki i dostarczy takówych po cenach umiarkowanych.

W końcu podaje się do publicznej wiadomości iż w dniu 19tego Mara br. i w następnych nie odbędzie się w mieście Tarnowie jarmark na bydło rogate, owce kozy i płody zwierzęce. Tarnów 7 Marca 1879.

WISŁOCKI Burmistrz.

Sprawozdanie targowe.

Filia c. k. uprz. Galic. Akc. Banku hip. w Tarnopolu.

Pszenica przednia czerwona	od	7	złr. 40	ct.	do 8	—
„ „ żółta	„	7	„	—	„ 7	60.
„ średnia „	„	6	„	75	„ 7	—
Żyto przednie	od	4	„	40	do 4	50.
„ średnie	„	—	„	—	„ —	—
Jęczmień przedni	„	4	„	50	„ 5	20.
„ średni	„	3	„	50	„ 3	70.
Owies	„	3	„	60	„ 3	70.
Groch	„	5	„	—	„ 5	50.
„ pastewny	„	—	„	—	„ —	—
Hreczka	„	3	90	—	„ 4	—
Rzepak	„	10	„	—	„ 11	—
Siemię konopne	„	—	„	—	„ 8	—
Koniczyna czerwona	„	36	„	—	„ 42	—

Trwalsze usposobienie i żywszy pobyt o dobrą pszenicę wywołały łatwiejszy zbyt przednich gatunków; ceny pomimo tego nie podniosły się.

Inne zboża zaniedbane mianowicie groch i jęczmień.

Tarnopol, dnia 8. marca 1879.

Sprawozdanie targowe.

domu Komisowego Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu *w Tarnowie* dn. 15 marca 1879.

Pszenica żółta	od Zlr.	7.30	do Zlr	8.95.
„ czerwona	„	7.30	„	8.95.
„ biała	„	7—	„	8.60.
Żyto	„	5.—	„	5.60.
Jęczmień browarny	„	5.80	„	6,30.
„ na paszę	„	4.80	„	5.—
Owies	„	4,80	„	5.—
Groch	„	5.—	„	6.—
Bób	„	4,50	„	5.—
Wyka	„	4.50	„	5.25.
Koniczyna czerwona	„	32.—	„	40.—
Lucerna	„	96.—	„	100.
Sąg drzewa bukowego	„	11.50	„	——
„ sosnowego	„	8.—	„	——

Szarada.

1.

Pierwsza milczenie wszystkim nakazuje
Pierwsza z drugą to nazwa godziny
Drugiéj z trzecią — gdy dobra każdy potrzebuje
Kto odgadnąć nie może, to nie z mojéj winy.

2.

Wymawia pierwszą — gdy kto nie ma chęci,
Czwarta i trzecia mówią, że nie inne
Czwartéj z drugą woła dzieciątko niewinne
Całe w salonię trza mieć na pamięci.

3.

Pierwsza sama — to włoska rzeka,
Pierwsza z trzecią — skutek lekarstwa lub pracy.
Trzecia z czwartą grubsza jak tyka.
Czwartą drugą trzecią mają pełne lecz nie ładajacy.

Druga z trzecią to przymiot ubrania polskiego
Czwarta z pierwszą trzecią ubiór mieszczana lub żyda.
Czwarta z trzecią ludzie rzemiosła brzydkiego
Wszystko praca krętaczy, na mało się przyda.

4.

Pierwsza z drugą napój — jak dla kogo miły
Piąta z drugą to wyspy lub kawy nazwisko
Czwarta druga i trzecia zapaśnicy mierzący swe siły
Pierwsza z czwartą stoją w związku z zbrodnią blisko.

Druga z czwartą źródła nie naszéj krainy
Druga trzecia i czwarta trochę rzadkie imię
Piąta z czwartą nie stary lub wąwozy doliny
Pierwsza trzecia pierwsza prosi—zebrze—drzymie
Wszystko wojsko lub też nie żonaci.
Choć to „wszystko“ odgadniesz nikt Ci nie zapłaci,

Eustachy.

Rozwiązanie szarad nadesłali: z Tarnowa K. F. uczeń VI. kl. gimn., Kornelia i Zosia Kl., J. Palczewski, Piotr Górski, St. Tokarski. z Tuchowa, Zosia Winkler z Łęg, K. H......a Z Bochni W. S. z Radomyśla Masz... Eustachy z Gorlic. Hania Pr. z Zabłotce. Berke z Karwodrzy.

Znaczenie szarad Nr. 10.

1. Kupiec.
2. Kukurydza.
3. Panorama.

Korespondencye Redakcyi.

— P. Ksawerému W.... Wierszy pod napisem „Marzenia“ nie będą umieszone.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Krákowa Posp.	Nr. 1	przy. 10.57	min. odch.	11.3	min, pr. półn.
Ze Lwowa	„ 2	„ 5.30	„ „	5.35	„ rano.
Z Krakowa osob.	„ 3	„ 12.56	„ „	1.13	„ po połud.
Ze Lwowa	„ 4	„ 12.15	„ „	12.29	„ „
Z Krakowa mięsz.	„ 5	„ 1.20	„ „	1.32	„ po półn.
Ze Lwowa	„ 6	„ 2.6	„ „	2.16	„ „

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz Nr 3 odch. 1.45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. 4 odch. 11.40 min. przed południem

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 1014 przed północą. —

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1879. r.